

Laureatka tegorocznych Kryształowych Zwierciadeł przyjeżdża na spotkanie rowerem z wiklinowym koszykiem na bagażniku.

Ma staranny makijaż, na głowie trójkątną chustkę, bluzkę z dekoltem. Kiedyś, żeby być lepszą reżyserką, **Agnieszka Glińska** musiała „zakręcić kurek z kobiecością”. Dzisiaj nie musi tego robić. Właściwie dzisiaj nic już nie musi, za to coraz więcej może. Pracuje z tymi, których lubi, robi teatr dla tych, których on obchodzi.

W warszawskim Teatrze Dramatycznym można już obejrzyć jej najnowszy spektakl „Lulu na moście”

ROZMAWIA MONIKA RICHARDSON ZDJĘCIA ŁUKASZ GAWROŃSKI



Nic nie muszę



– Wracalam ostatnio do Warszawy pociągiem. Na jednym z mijanych dworców mój wzrok zatrzymał się na torach. Pomyślałam, że choćbym bardzo nie chciała, moje pierwsze skojarzenie z torami to rampa w Oświęcimiu. A potem pomyślałam, że to jest chore. Po co mi ten zestaw skojarzeń? Skąd go sobie wzięłam? I pomyślałam, że czasem nie lubię swojej polskości.

– A ja nie chciałabym nigdy pozbyć się dotkliwości tego miejsca. Ono w dużym stopniu ukształtowało moją wrażliwość. Słowa Oświęcim, Auschwitz, Holocaust są we mnie żywe, bolą. Wiem, że ta przeszłość mnie tworzy, nie wstydę się tego.



– A czego się wstydzisz?

– Prawie wszystkich pozostałych przejawów polskości. Naszego ograniczenia umysłowego, wąskich horyzontów, tego wszystkiego, co się kojarzy z pojęciem „narodowy”. Czasem mam wrażenie, że w Polsce panuje zniewolenie umysłowe. Zresztą nie będę wyważać otwartych drzwi: odsyłam do „Niesamowitej Słowiańszczyzny” Marii Janion. Bardzo precyzyjnie i wnikliwie zdiagnozowała, co dolega Polakom.

– Odczuwasz to zniewolenie w swojej pracy?

– Nie, praca to mój azyl, uciekam w nią od świata. Zresztą pracować mogę tylko w Polsce. Miewałam propozycje robienia przedstawień za granicą i zawsze się wyłgiwałam. Nie

potrafiłabym wejść w takie relacje z ludźmi, jakie są mi potrzebne przy pracy, bez wspólnych pól skojarzeń. Mogę nie lubić polskości, ale na co dzień się w niej grzebię, myślę o tym, co nas boli. Często mi się wydaje, że nie jestem stąd. Ale jeśli to prawda, to jestem znikąd, bo nigdzie indziej też nie potrafiłabym żyć. Cieszę się, że znam na pamięć „Wesele”. Gdziekolwiek jadę, w walizce jedzie ze mną „Lalka”. Wiem, że to są lektury niewytłumaczalne, hermetyczne dla świata. Ale są moje. Fascynuje mnie rozdarcie Wokulskiego, zapis tęsknoty za nowoczesnością, za Zachodem i jego jednocześnie wschodnie i słowiańskie nieokiełznanie, dzikość, brud. „Lalka” jest o tym, że to w niespełnieniu jest wartość, a nie w spełnieniu.

Wierzę w następne pokolenia.

To moje jest wwiercone w ojczyznę, bo za naszych czasów tak wiele się zmieniło, że my wciąż to przeżywamy, nie możemy o tym zapomnieć

Może mój syn nie będzie miał takich problemów? Wierzę w następne pokolenia. To moje jest wwiercone w ojczyznę, bo za naszych czasów tak wiele się zmieniło, że my wciąż to przeżywamy, nie możemy o tym zapomnieć. Ale patrzę na Franka i widzę, jak nie wstydy się być Polakiem, nie przeżywa tego. Wie, kto to jest Marek Edelman, uczestniczy w obchodach rocznicy powstania w getcie warszawskim, a jednocześnie ma wyważoną ocenę świata i otwartość, której nie oślepiają historyczne roszczenia. Mnie samą niezrównoważenie emocjonalne na temat kraju, w którym żyję, potwornie męczy.

– **Ale nie pokazujesz tego w swoich spektaklach...**

– Bo nie wierzę w teatr publicystyczny. Nie wierzę, że teatr może mówić coś o współczesnej Polsce. Uważam, że to jest bicie piany. W teatrze tylko uczucia są prawdziwe. Teatr jest dotykiem marzeń, dociekaniem zagadki, jaką jest człowiek.

Miejsce, gdzie się stawia pytania. Jest światem budowanym z wyobraźni. W teatrze rozmawiam z tymi, którzy chcą słuchać, a to bardzo wąskie grono, i nie muszę moich widzów przekonywać, że należy być wrażliwym społecznie albo żyć w duchu tolerancji. To raczej kino jest medium, które przemawia do mas. Ale na kino wciąż nie mam odwagi.

– **Szybko wiedziałaś, co jest ci w życiu pisane?**

– Raczej nie. Byłam tzw. wzorową uczennicą, miałam świadectwa z czerwonym paskiem. Do połowy maturalnej klasy tłukłam testy na medycynę, miałam być lekarzem, tak jak pół mojej klasy. A potem nagle, z czystej przekory, postanowiłam zdawać do szkoły teatralnej. I przez zbieg okoliczności zaczęłam studia w Warszawie. Okres szkoły teatralnej był chyba największą próbą w moim życiu. Właśnie wtedy poczułam, że tracę siebie, staram się być kimś, kim nie jestem. Dopiero na czwartym roku zorientowałam się, że lubię pracować z ludźmi i potrafię pewne rzeczy nazwać innym bardziej niż sobie. Dostałam się na reżyserię. Potem przez wiele lat dobudowywałam teorię do zdarzeń. W rzeczywistości mój zawód był i jest chyba do dzisiaj zabawą. W głębi duszy nie wiem, czego chcę. Słucham się intuicji.

– **A słuchasz się innych?**

– Radzę się. Przyjaciół, taty, mamy, siostry. Ale na końcu muszę sama wiedzieć. Jeśli decyzja jest konieczna, to zwykle zdarza się coś, co przekonuje mnie do tego czy innego rozwiązania. Jeśli jednak nie wiem, to nie wiem. Nie zrobię niczego, jeśli mam wątpliwości. W pracy i w życiu.

– **Jak wspominasz wspólne reżyserowanie z Władysławem Kowalskim?**

– Było super. Poznaliśmy się, gdy przyszedłam do Teatru Powszechnego w Warszawie na asystenturę. Później Władek ▸



Moja córka Janeczka nigdy nie mogła zrozumieć, co ja właściwie robię w życiu. Kiedy ją pytali, co mama robi w pracy, mówiła: „Psoci, figluje”. Teraz już wie, to dla niej zrobiłam sztukę „Pippi Pończoszanka”

grał w „Trzech siostrach”, które robiłam, i już wtedy wiedziałam, jak bardzo ufam jego pomysłom i jego wyobraźni. Potem się zaprzyjaźniliśmy. Trochę się wychowałam przy nim. A potem to Władek zaproponował, żebyśmy zrobili coś wspólnie. Podział zadań mieliśmy instynktowny. Nigdy nie spieraliśmy się publicznie. Mieszkaliśmy niedaleko siebie i gdy Franek jeszcze był mały, często chodziliśmy razem na spacer-y pogadać. Jeśli miałabym wskazać postać, która otworzyła mi

w tym zawodzie najwięcej drzwi, byłby to na pewno Władek. No i Krystian Lupa. Jego krakowscy „Lunatycy” byli dla mnie olśnieniem. Nie wiedziałam, że teatr może tak obchodzić, tak wkręcać, jak wirtualna rzeczywistość. Siedem godzin wejścia w inny świat, przy całkowitej umowności rozwiązań teatralnych, bo w „Lunatykach” ludzie kręcili się w kółko i mówili, że wchodzi pod górę. A trzecim człowiekiem, którego inspiracja mnie zmieniła, był mój syn i jego wyobraźnia. Franek zaproponował mi kiedyś zabawę w punkt obsługi telefonów komórkowych. Siedział za złożoną, zabazgroloną kartką papieru, która udawała laptopa. Dotykał „ekranu” i opisywał, jakie modele może mi sprzedać. Nagle powiedział: „Mamo,

AGNIESZKA GLIŃSKA

ur. w 1968 r., reżyserka teatralna, aktorka. Ukończyła Wydział Aktorski i Reżyserii warszawskiej PWST (obecnie Akademia Teatralna), gdzie dziś wykłada. Wyreżyserowała m.in. „Niebo – Piekło” według Prospera Mériméego (Stary Teatr w Krakowie), „Trzy siostry” Czechowa, „Kalekę z Inishmaan” Martina McDonagha (Teatr Powszechny w Warszawie), „Opowieści Lasku Wiedeńskiego” Ödöna von Horvátha (Teatr Ateneum w Warszawie) oraz wiele przedstawień dla Teatru Telewizji. Na swoim koncie ma rolę w filmie „Katyń” Andrzeja Wajdy. Jest laureatką wielu nagród, m.in. Nagrody im. Schillera (1998), Paszportu Polityki (1999) i tegorocznych Kryształowych Zwierciadeł.

stop zabawa. Czy oni tam mają twój adres? – Mają. – Aha. Start zabawa”. To „stop zabawa – start zabawa” to hasło, od którego dla mnie zaczyna się teatr. Plus wiara, że kartka to naprawdę laptop.

– **O czym chciałabyś opowiedzieć, gdybyś zebrała się na odwagę i zrobiła film?**

– Coś o kobiecie chyba, nie? Ostatnio zastanawiam się, co mogę zrobić w kraju, w którym większość kobiet doświadcza w domu przemocy fizycznej albo psychicznej. Byłam kiedyś w szpitalu, gdy przyszła na izbę przyjęć pobita kobieta z pobitą dziewięciomiesięczną córeczką. Potem obie wróciły do domu. Bo gdzie miały pójść? Takie rzeczy dzieją się w Polsce codziennie. I to jest rzeczywistość, którą chciałabym móc zmienić.

– **Czuję, że to byłby smutny film.**

– Ja jestem bardzo smutna. Od zawsze taka jestem. Nie każdy musi być wesoły. Dostrzegam wesołe rzeczy w życiu, ale z natury i przeważnie jestem smutna.

– **Siedzimy sobie w restauracji i prawie cały czas palisz. Dlaczego?**

– Lubię. Nie wiem, czy jestem uzależniona od nikotyny, ale lubię ten gest. Palę od 15. roku życia. To już 25 lat. Innych nałogów nie mam. No, może lekkie i zmienne uzależnienia od zakupów. W ciążach nie paliłam, samo mnie rzuciło.

– **Teraz twój syn Franio ma 15 lat.**

– Właśnie mnie przerósł. Codziennie wraca wyższy ze szkoły.

– **I ma własne zdanie...**

– To od zawsze. Od małego nie znosi mojego palenia. To nieustający powód szantażu. Ale poza tym jest bardzo fajnym człowiekiem. Opiekuje się mną, jest czujny, uważny i otwarty. Jesteśmy ze sobą mocno związani, chociaż tarcia są. Jestem dla niego trochę i matką, i ojcem, a to nie ułatwia. Musiałam zaliczyć parę filmów, których bym inaczej nie obejrzała, wejść w trochę inny świat. Za to zawsze mogę liczyć na jego twórczy wkład w moją pracę. Przychodzi na próby, komentuje.

– **Od pewnego już czasu uczysz studentów na Wydziale Aktorskim warszawskiej Akademii Teatralnej. Tym, którzy teraz kończą szkołę, będzie łatwiej czy trudniej wejść w zawód niż tobie, gdy zaczynałaś?**

– Będzie im trudniej. Towarzyszą im te same tęsknota i naiwność, które towarzyszyły mnie, a świat wokół jest dużo bardziej bezwzględny. Dzisiaj jest oczywiste, że z teatru nikt się nie utrzyma. Dlatego są od początku skazani na kompromis. Z drugiej strony nie jest z nimi łatwo, bo my już nie możemy dyskutować o książkach. Nie znają „Lalki” i paru innych tekstów z mojego kanonu lektur i już nie poznają, bo nie czytają książek. Nie znają ważnych dla mnie filmów. Teraz już robię im listy obowiązkowe, ale myślę, że to niewiele da.

– **A jaki był twórczy wkład twojej córki w spektakl „Pippi Pończoszanka” w warszawskim Teatrze Dramatycznym, na który od roku nie sposób dostać biletów?**

– Janka ma sześć lat. Zna książkę i nie mogła się doczekać, bo od razu jej powiedziałam, że to dla niej robię tę sztukę. Janeczka nigdy nie mogła zrozumieć, co ja właściwie robię w życiu. Kiedy ją pytali o tatę, to mówiła, że jest aktorem, gra, występuje. A mama co robi w pracy? „Psoci, figluje” – odpowiadała. No to teraz wie. A poza tym to moja ukochana książka o prawie do bycia sobą, a teraz interpretuję ją raz jeszcze z moimi dziećmi.

– **Mój syn (lat siedem) był głęboko zażenowany tym, że Pippi nie umiała się zachować podczas lekcji w szkole. Pomyślałam sobie wtedy, że bycie sobą może również wiązać się z ostracyzmem i samotnością...**

– Pippi przekracza granice, nie przyswaja norm, które wyznacza świat. To nie oznacza, że świat jest zły, normy powstały przecież dla wspólnego dobra. Tymczasem przyjaciele Pippi są bezradni, nie potrafią zaakceptować jej zachowania, ale też lubią swój świat i nie chcą być, jak ona, aspołecznymi dziwakami. Oto istota kompromisu: być zdziwaczalym osobnym bytem albo stracić siebie. Czy istnieje coś pomiędzy? Ja wciąż nie wiem, ale lubię się nad tym zastanawiać. □

ZAPRASZAMY DO TRÓJKI
na południowe spotkanie ze ZWIERCIADŁEM w czwartek 3 lipca w godz. 16-19